

historyków, dotyczą one jednak międzynarodowych aspektów wojny domowej. Książka F. Ryszki jako pierwsza wnika głęboko w struktury wewnętrzne państwa hiszpańskiego. Pomimo podjęcia trudnego tematu, autor dostarczył czytelnikowi polskiemu wartościową pracę, opartą na szerokich badaniach naukowych. Z uznaniem należy odnieść się do efektów tych badań. Niestety, ze względu na sposób rozpowszechniania, nie ma ona szans na zdobycie sobie szerszego grona czytelników.

Krzysztof Olszewski

CLAUS ARNDT: *Spuren in der Zeit. Politische und persönliche Erinnerungen aus einem halben Jahrhundert*. Droste Verlag, Düsseldorf 1991, 256 ss.

Literatura pamiętnikarska zawsze budziła i budzi nadal zainteresowanie nie tylko szerokich rzesz czytelniczych, lecz także osób zajmujących się badaniami w zakresie historii i szeroko pojętych nauk społecznych, nie wyłączając prawniczych.

Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy wspomnienia wychodzą spod pióra kogoś, kto ma wiele do powiedzenia jako bezpośredni świadek wielu wydarzeń historycznych, choćby nie był równocześnie ich głównym sprawcą (twórcą). Claus Arndt (ur. w 1927 r.) nie będąc u steru władzy nie miał decydującego wpływu na samo toczące się koło historii. Nie musi zatem obawiać się posądzenia o koloryzowanie lub wybielanie zdarzeń, towarzyszące często wspomnieniom tych osób, które tok dziejów w sposób zasadniczy kształtowały lub wywierały na nie istotny wpływ.

Autor recenzowanej tu książki, cieszący się renomą we własnym kraju i w różnych kręgach poza RFN, w Polsce jest z kolei, poza prawniczymi kołami naukowymi, mniej znany. Jego pobyt w Polsce (a w tym w Instytucie Zachodnim w Poznaniu) w 1976 r. miał charakter raczej kameralny, pozwolił mu wszakże przeprowadzić rozmowy lub nawiązać kontakty personalne z niektórymi osobistościami życia politycznego i naukowego. Instytut Zachodni zawdzięcza jego wizycie istotne uzupełnienie zbiorów bibliotecznych w postaci brakujących roczników sprawozdań z posiedzeń Parlamentu Federalnego RFN (*Verhandlungen des Deutschen Bundestages*), tj. protokołów stenograficznych (*Stenographische Berichte*) i tzw. druków parlamentarnych (*Drucksachen*) za okres pierwszych lat istnienia RFN.

Recenzowana publikacja zawiera trzy zasadnicze nurty wspomnieniowe. Jeden to nawiązanie do pochodzenia, domu rodzicielskiego (a potem także do własnej rodziny), losów osobistych i rodzinnych w okresie hitleryzmu i II wojny światowej oraz startu życiowego po jej zakończeniu. Drugi — w odczuciu autora chyba najważniejszy — dotyczy jego profilu ideologiczno-politycznego i aktywności partyjno-politycznej oraz jej emanacji w postaci szeroko pojętej służby publicznej w różnych agendach aparatu państwowego RFN. Trzeci wreszcie nurt, w przekonaniu piszącego te słowa równie ważki, aczkolwiek w recenzowanej pracy potraktowany raczej marginalnie, to twórczość naukowo-badawcza i aktywność dydaktyczna.

Nie sposób relacjonować tu biogramu Clausa Arndta. Warto jedynie wskazać na nietuzinkowe koligacje rodzinne. Jego dziadek Adolf Arndt, posiadacz kilku doktoratów i profesor prawa, m.in. rektor uniwersytetu Alberta Wielkiego w Królewcu, wywodził się z mającej swe korzenie w Łodzi rodziny żydowskiej,

babka zaś pochodziła z hesko-pruskiej rodziny oficerskiej. Ojciec z kolei, też Adolf, podjął za żonę przedstawicielkę rodu, w którym nie brakowało hugenotów, polskiej szlachcianki i przedstawicieli drobnej szlachty pruskiej, zaangażowanych w służbę państwa pruskiego. O ile dziadek Arndt był monarchistą, wielbicielem kanclerza Ottona v. Bismarcka i zdecydowanym przeciwnikiem socjaldemokracji, o tyle właśnie za nią opowiedział się zaraz po II wojnie światowej jego syn Adolf — junior. Tę orientację polityczną przejął C. Arndt pomny zresztą na doznane własne rasistowskie upokorzenia i represje z powodu swej w jakimś tam ułamku „niepełnej” aryjskości. Już w czasie wojny związał się on z protestanckim Kościołem tzw. Wyznającym, kontestacyjnym wobec hitleryzmu.

Pod koniec wojny wypadło mu odbywać „Służbę Pracy” i to w pobliżu Gniezna, po czym powołany do wojska, uczestniczył jako artylerzysta w walkach defensywnych *Wehrmachtu* od Odry po Łabę, w czasie których miał okazję zaobserwować zbrodnie na ewakuowanych więźniach obozu koncentracyjnego Oranienburg, popełniane przez eskortujących ich *SS-manów*. Wzięty do niewoli radzieckiej nad Łabą (Amerykanie nie pozwolili żołnierzom niemieckim — z pewnymi elitarnymi wyjątkami! — na przejście na obsadzony przez nich już wcześniej drugi brzeg) odnotował z kolei — jak pisze — fakt ostrzeliwania przez żołnierzy radzieckich w Poznaniu domów, z których obrzucano konwojowanych ulicami miasta jeńców niemieckich doniczkami lub innymi podobnymi twardymi przedmiotami. Jeżeli o tym wzmiankujemy to dlatego, że były to zarazem chyba pierwsze pośrednie kontakty C. Arndta z Polakami.

Z zagadnieniem polskim spotkał się on wszakże już przed wojną, kiedy to był świadkiem hipotetycznych rozważań swego urodzonego w Królewcu ojca, czy z punktu widzenia trwałego odprężenia stosunków niemiecko-polskich oraz w interesie pokoju i pojednania nie byłaby celowa wymiana ówczesnego polskiego Pomorza i Poznania na Prusy Wschodnie z Królewcem jako polskim portem zamiast Gdyni. Koncepcja ta, jak autor wspomnień zaznacza, była wówczas nie do pomyślenia. Nie miała ona — dodajmy — realnych podstaw ani z niemieckiego, ani tym bardziej z polskiego punktu widzenia. Rozwiązanie terytorialne 1945 r. było dla Niemiec o wiele bardziej dotkliwe.

Tutaj można z polskiego punktu widzenia dodać, że w wojnie, którą w 1939 r. rozpoczęła Rzesza Niemiecka, Polska stała się pierwszą ofiarą zbrojnej i zarazem brutalnej agresji. Dramatów, jakie w konsekwencji awanturnictwa polityczna-militarnego Trzeciej Rzeszy ugodziły rykoszetem w naród niemiecki, można było uniknąć przy zachowaniu niemiecko-polskiego (w Rzeszy międzywojennej niestety stale kontestowanego) terytorialno-granicznego *status quo*, który trwał do 31 sierpnia 1939 r. Było to zaiste najlepsze wyjście, oceniając z perspektywy późniejszej hekatombi ofiar ludzkich.

Wracając do zasadniczego wątku recenzji należy zauważyć, że kariera polityczna Clausa Arndta była niezwykle barwna. Zapoczątkowało ją, po powrocie w kwietniu 1949 r. z niewoli radzieckiej, spotkanie na przełomie lat 1951 i 1952 z przywódcą *SPD* Kurtem Schumacherem — w opinii C. Arndta — najbardziej fascynującą osobowością, jaką dane mu było spotkać na swej drodze życia. Najpierw była praca w Socjaldemokratycznym Związku Studentów (*SDS*), która doprowadziła go do godności zastępcy przewodniczącego federalnego tej organizacji, a następnie (w maju 1951 r.) do członkostwa w *SPD*. Pełnił tam różne funkcje organizacyjne, począwszy od członka, a potem przewodniczącego zarządu lokalnej organizacji terenowej tej partii w Hamburgu (*Winterhude-Nord*) aż po członkostwo w jednym z trzech naczelnych organów *SPD*, a mianowicie w Federalnej Komisji Rozjemczej, czyli w sądzie najwyższym tej partii. W organie tym



objął w 1991 r. funkcję wiceprzewodniczącego. Spośród wielu zadań zleczanych mu przez partię na uwagę zasługuje akcja wyjaśniania delikatnej skądinąd sprawy, dla której przyjęła się nazwa *Berufsverbot*, krytycznie i negatywnie wobec niej nastawionym innym partiom socjalistycznym, a zwłaszcza francuskiej.

Niezależnie od tego Claus Arndt angażował się w działalność związków zawodowych, zwłaszcza związku służb publicznych, transportu i komunikacji (*ÖTV*), a także w organizacjach prawniczych RFN (*Deutscher Juristentag*, *Gesellschaft Hamburger Juristen*) i innych.

Do służby państwowej wstąpił po złożeniu wymaganych egzaminów aplikacyjnych. Rozpoczął ją w Hamburgu, a zakończył na stanowisku dyrektora wydziału w resorcie sprawiedliwości Senatu (rządu) tego kraju-miasta. Tutaj też zetknął się bliżej m.in. z senatorem Helmutem Schmidtem, późniejszym kanclerzem federalnym.

Hamburgską karierę urzędniczą Clausa Arndta przerwał jego wybór w 1965 r. na posła do *Bundestagu*, w którym zasiadał nieprzerwanie do grudnia 1976 r. Był to chyba najważniejszy okres jego życia. Nie był bowiem posłem „tuzinkowym”. Działał bardzo aktywnie w różnych gremiach parlamentarnych. Miał w sumie niewątpliwy udział we współkształtowaniu życia publicznego swego państwa. Na okres jego posłowania do *Bundestagu* przypadło też znane przesilenie rządowe w kwietniu 1972 r., związane z próbą *CDU/CSU* obalenia rządu socjaldemokratycznego kanclerza W. Brandta, m.in. na tle zatwierdzenia układów tzw. wschodnich: z ZSRR z 12 sierpnia i z Polską z 7 grudnia 1970 r.

W tej ostatniej sprawie Claus Arndt odegrał istotną rolę. Poświęca jej zresztą odrębny, stosunkowo obszerny, rozdział swych wspomnień (ss. 154-170). Wystarczy powiedzieć, że był w *Bundestagu* posłem-sprawozdawcą (referentem) projektów ustaw zatwierdzających obydwie te układy. Co więcej — należał do jednej z trzech komisji *sui generis* nadzwyczajnych, których zadaniem było opracowanie specjalnej rezolucji parlamentarnej. Uchwalona równocześnie z ustawami zatwierdzającymi układy — miała ona je niejako uczynić „strawnymi” dla ówczesnej chrześcijańsko-demokratycznej opozycji, zgłaszającej skądinąd istotne zastrzeżenia do wynegocjowanych tekstów tych aktów, zwłaszcza gdy idzie o układ o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków RFN—Polska. Jak wspomina autor, komisja, w której zasiadał, ustaliła główny tenor rezolucji.

Przyjęta przez *Bundestag* rezolucja z 17 maja 1970 r., a zwłaszcza jej drugi punkt, niezależnie od tego, jakimi przesłankami lub motywami kierowali się jej autorzy (nie jest wykluczone, że niektórzy z nich mieli na uwadze pragmatyczny, a tym samym zasadny aspekt tzw. mniejszego zła w celu zapobieżenia większemu), odbiła się w Polsce negatywnym echem, tym bardziej że stała się potem *wspaz* z m.in. hipotetycznym i w gruncie rzeczy chybionym tzw. zastrzeżeniem ostatecznego ustalenia granicy niemiecko-polskiej w traktacie pokoju jedną z przesłanek relatywizacji (deprecjacji) artykułu I układu z 7 grudnia 1970 r. w ramach eksponowanej do r. 1990 stałe „pozycji prawnej” RFN.

Jeszcze nie tak dawno znany przedstawiciel polskiej nauki prawa i zarazem chrześcijańskiej myśli społeczno-politycznej, zaangażowany w dzieło polsko-niemieckiego pojednania nazwał tę rezolucję „politycznym nieszczęściem”, które pogmatwało rozwój wzajemnych stosunków<sup>1</sup>.

Autor wspomnień cytuje w tym kontekście ówczesne stanowisko rządu RFN, że państwo to nie będzie do końca swego istnienia kwestionować linii na Odrze i Nysie Łużyckiej jako zachodniej granicy państwowej Polski. Było to istotne,

<sup>1</sup> S. Stomma, *Pościg za nadzieją*. Paris 1991, s. 206.

jeżeli wskazać równocześnie na obligatoryjną międzynarodowoprawną zasadę (instytucję) sukcesji państw w traktaty dotyczące granic, wiążącą także ewentualnych sukcesorów RFN. W jednej ze swych publikacji C. Arndt stwierdził też jednoznacznie i trafnie, że Republika Federalna Niemiec jest międzynarodowoprawnie w sposób nieograniczony związana ustaleniem artykułu I układu z Polską z 1970 r., dotyczącym polskiej granicy zachodniej. Zaznaczył też, że zobowiązanie to stało się poprzez ustawę zatwierdzającą układ częścią jej prawa wewnętrznego oraz że w ten sposób kwestia tej granicy przestała być kwestią otwartą<sup>2</sup>.

Na uwagę zasługuje skądinąd poczyniona przy tej okazji wzmianka o interwencji ówczesnego ambasadora ZSRR w Bonn W. Falina, m.in. w sprawie owego drugiego paktu omawianej tu rezolucji, której konspekt został mu przez rząd wcześniej udostępniony. Ambasador wycofał potem swe obiekcje.

Autor wspomnień podsumowuje relacje dotyczące układów tzw. wschodnich z 1970 r. stwierdzeniem, że zainaugurowana w swoim czasie (*scil.* przez rząd SPD-FDP) polityka wschodnia przeszła do historii. Osiągnięty został bowiem cel główny: zjednoczenie Niemiec. Píše on, że obydwa układy nie tylko nie były przeszkodą w ustanowieniu niemieckiej jedności państwowej, lecz wręcz przeciwnie — stanowiły punkt wyjścia procesu rozwojowego, który do tej jedności doprowadził. Jego ukoronowaniem stał się traktat „2 plus 4” oraz niemiecko-polski traktat graniczny z 1990 r.

Problematyka układu grudniowego z 1970 r. była też wraz z układem „moskiewskim” z tegoż roku głównym przedmiotem szerszych i gruntownych badań naukowych C. Arndta. Jego działalność naukową zapoczątkowało uzyskanie w 1959 r. stopnia naukowego doktora praw. Dorobek obejmuje ponad 300 publikacji różnego rodzaju (artykułów, komentarzy, glos prawniczych itp.), z których część ukazała się także za granicą.

Niektóre pozycje znalazły się powtórnie w dwutomowej antologii wybranych wypowiedzi i opracowań pt. *Amt und Mandat*<sup>3</sup>.

Wymienić tu należy osobno pozycję monograficzną C. Arndta dotyczącą praw człowieka (*Die Menschenrechte*) z 1981 r. oraz jego współudział w wydaniu zbioru dokumentów dotyczących prawniczych aspektów aborcji, a konkretnie § 218 kodeksu karnego RFN. Wszelako jego czołową publikacją książkową jest monografia o układach tzw. wschodnich pt. *Die Verträge von Moskau und Warschau. Politische, verfassungsrechtliche und völkerrechtliche Aspekte*<sup>4</sup>.

Dodać należy, że z okazji niedawnej 65. rocznicy urodzin doktora Clausa Arndta Senat Hamburga nadał mu w uznaniu jego pracy naukowej honorowy tytuł profesora.

Recenzowane tu wspomnienia (a zajęliśmy się głównie ich odniesieniami do spraw polskich) pozwalają poznać otoczkę różnych spraw i wydarzeń, w których uczestniczył autor wspomnień. W książce przewijają się wzmianki o wielu osobach, nie wyłączając tych, które zapisały się na kartach najnowszej historii. Jest to więc w sumie pozycja ciekawa i to także z uwagi na płynny, poniekąd literacki styl narracji.

Lech Janicki

<sup>2</sup> „Sozialdemokratischer Pressedienst” nr 109 z 7 IV 1984, ss. 6 - 7.

<sup>3</sup> Recenzja J. Muszyńskiego. „Przegląd Zachodni” nr 3/1991, ss. 195 - 197.

<sup>4</sup> Recenzja L. Janickiego, J. Muszyńskiego. „Przegląd Zachodni” nr 1/1978, ss. 154 - 164 oraz „Przegląd Zachodni” nr 5 - 6/1983, ss. 206 - 207.